Nr. 138. Lwów — Wtorek dnia 19 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech „ 3 „ — „; w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, zgonach itp., i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znaleziskach przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gerw. i Prot. | Hylariona
Jutro: św. Sylweryusza | Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Wypadki w Chinach.

Ambasada chińska w Berlinie rozesłała do dzienników okólnik, w którym zaleca nie ufać alarmującym wiadomościom z Szangaju o ruchu bokserskim i o sympatyach okazywanych mu przez starą cesarzową, czung-li-yamen i armię. Niezaprzeczenie, szangajscy kupcy przesadzają w swych telegramach, wysyłanych do Europy i Stanów Zjednoczonych, bo sami są w ogromnej trwodze. Nie może być, żeby nader doświadczona i sprytna cesarzowa-regentka dała się do takiego stopnia opanować swej niechęci do cudzoziemców, iżby zupełnie przestała się liczyć z potęgą mocarstw, a natomiast uwierzyła w odradzającą Chiny siłę ruchu bokserskiego; nie może również być, żeby mandaryński, a więc arystokratyczny czung-li-yamen sprzyjał demagogicznym bokserom; jeżeli zaś te dwie władze nie straciły głowy i jeżeli one jeszcze panują nad sytuacyą, to zapewne i armia jest im posłuszna. Ale właśnie nie ma pewności, że w istocie tak jest. Cesarzowa-regentka wraz ze swą najwyższą radą, zwaną czung-li-yamenem, może doskonale rozumieć, że ruch bokserski niesie Chinom zgubę, a pomimo tego mogą mu raz po raz czynić ustępstwa, bo już oprzeć się mu nie jest w stanie. Takiem ustępstwem dla pekińskiego motłochu jest naprzykład proklamacya komendanta stolicy, jenerała Tunga, iż nowe wojska europejskie nie zajmą miasta, chociaż w niem pospolstwo już zburzyło dom belgijskiego poselstwa i nie wiadomo, co zrobiło z jego mieszkańcami, a świątynie chrześcijańskie zaczęło palić. W Pekinie już stoją europejskie oddziały, są jednak bardzo nieliczne i nietylko nie mogą bronić napastowanych chrześcijan, lecz jest obawa, iż razem z ambasadorami będą wyrznięte, jeżeli się pekiński rokosz rozwinie. Każda ambasada w Pekinie podobna jest do forteczki, bo otoczona rowem, murem i basztami; tylko jedno poselstwo belgijskie, jako założone niedawno, nie posiadało takiej warowni, a nie wiadomo dlaczego nie przyjęło zaprosin austryackiego posła do jego świeżo zbudowanego fortu. Skończyło się to nieszczęśliwie dla tego poselstwa, bo motłoch, spaliwszy ogromną katedrę katolicką, rzucił się na sąsiedni dom pod flagą belgijską i zrównał go z ziemią. Jest jednak przypuszczenie, że kompania marynarzy austryackich, wysłana Belgom na pomoc, zdołała uratować rodzinę posła i inżynierów, którzy się tam schronili. Wszelako nie ma o tem żadnych wiadomości, bo z powodu buntu przerwane są połączenia, a ostatnia sztafeta, która się przedarła z Pekinu. Zaraz potem przecięto druty telegraficzne, zamknięto bramy miasta i na murach postawiono żołnierzy. Tak ambasadorowie z oddziałami europejskimi znaleźli się w swych forteczkach, jakby w jednej chińskiej pułapce.

Czy łatwo się z niej wydostać, lub otrzymać odsiecz? — niech każdy sam osądzi z następującego opisu. Pekin składa się z dwóch miast rozdzielonych niewielką rzeką: na jednym jej brzegu leży dzielnica chińska, bardzo rozległa, nieschludna, a założona podobno przeszło trzy tysiące lat temu; na drugim brzegu rzeki rozłożyła się dzielnica mongolska, założona kilkaset lat temu przez zdobywców Chin, Mongołów, czyli Mandżurów; tu drogi proste jak strzała, dość szerokie i jak na Azyę — czyste; tu w środku osobna dzielnica, złożona z pałaców i ogrodów cesarskich, a dokoła nich — forteczki ambasadorów, chrześcijańskie świątynie i faktorye kupców europejskich, którzy wprawdzie nie mają prawa przebywać w Pekinie, jako w mieście zamkniętem dla zagranicznego handlu, ale obchodzą ten przepis w ten sposób, że się wszyscy zaliczają do personalu swojej ambasady, a że handlują, na to mandaryni w zwykłych czasach patrzą przez palce. Każda z tych dwóch dzielnic jest opasana kamiennym murem, którego grubość wynosi 10 do 12 metrów, a wysokość różna, nigdzie jednak nie niższa od dwunastu metrów. Mnóstwo wież obronnych trzydziestometrowej wysokości przytyka do tego muru, w którym jest tylko 16 bram, bronionych przez osobne baszty. Długość muru, otaczającego dzielnicę mongolską, wynosi prawie 17 kilometrów; aby obronić taką długą linię dość jest ludności w milionowej stolicy, lecz żeby zdobyć taki mur, trzeba sporo wojska i dział bijących ciężkimi pociskami. Tymczasem cała siła europejska, idąca do Pekinu pod dowództwem angielskiego wice-admirała Seymoura wynosi zaledwie 3.500 żołnierzy, w dodatku nie wiadomo, co się z nią stało, bo wyszedłszy z portu Taku wpadła jakoby w przepaść, — w rój bokserskich oddziałów, które przecięły wszelką komunikacyę z morskim brzegiem, otoczyły ów europejski oddział i mogą go, jeżeli nie wykruszą, to wygłodzić. Rosyanie, którzy w liczbie 4 tysięcy idą ku Pekinowi z północy, z portu Artur, nie mogą pomódz oddziałowi Seymoura, bo mają do przebycia kilkaset kilometrów i muszą po drodze staczać boje z bokserami.

Można tedy nie wierzyć alarmującym wiadomościom; można wzruszać ramionami, czytając telegram o tem, że wojska chińskie szykują się do walki z europejskim oddziałem, albo że flota chińska zamierza uderzyć na eskadry mocarstw, zgromadzone w Taku, chociaż taka nieobliczalna i bezmyślna siła, jak bunt motłochu, i na to zdobyć się może; niemniej jednak sama sytuacya jest taka, że mogą się stać ogromnie ważne wypadki, bo to rzecz jasna, iż jeśli popłynie krew europejska, jeśli zginą ambasadorowie, albo wycięty będzie oddział Seymoura, to następstwo będzie tylko jedno: wojna ogromnie korzystna tylko dla Rosyi, ponieważ ona, zgromadziwszy na swej granicy 60 tysięcy wojska, odrazu zagra na pierwszych skrzypcach i sobie zagarnie plony kampanii, niekorzystna zaś dla Anglii, bo ona, zagrzebawszy wszystkie swe siły do Afryki południowej, potrafiła z wielkim trudem zgromadzić w Indyach zaledwie kilka batalionów, które zaczęła morzem wysyłać do Hong-Kongu, a stamtąd do Taku. Z tego właśnie powodu angielska opinia, drżąc o swój chiński rynek, pomawia Rosyę o wywołanie przez podżegaczy buntu bokserów, aby następnie mogła przystąpić do nowych zaborów. To podejrzenie utrudnia wszelką jedną akcyę tak zwanego „koncertu" europejskiego, który właściwie trwa teraz, gdy przedsięwzięte są tylko półśrodki. Jak wielka nieufność panuje między mocarstwami, dowodzi fakt, że francuski wniosek, iżby zawczasu się zgodzić na utworzenie w przyszłości wspólnej międzynarodowej komisyi, któraby w Pekinie tworzyła przy cesarzowej radę rządzącą, upadł bez dyskusyi, odrzucony zarówno w Londynie, jak w Petersburgu.

Jeszcze słówko o przyczynach, które sprzyjały nadzwyczaj szybkiemu rozwojowi buntu bokserów. W nadmorskiej części Chin, nadzwyczaj ogromnie gęsto zaludnionej, zaczęły państwa europejskie na gwałt budować koleje. Każde niemal państwo zdobyło kolejową koncesyę i bez zwłoki przystąpiło do robót, prowadzonych tak pospiesznie, że wiele kolei już jest w ruchu. Wszystkim szło o ulokowanie kapitałów, zatrudnienie wielkiej liczby techników, o odbyt na szyny i lokomotywy, a potem — o rozwinięcie własnego handlu. Nikomu przez głowę nie przeszło pomyśleć, co pocznie z sobą niezliczone rzesze chińskich kulisów, zatrudnionych transportem towarów na wielbłądach, bawołach, mułach i na własnych plecach; co pocznie cała ludność, której warunki ekonomiczne nagle się zmienią na gorsze. Z pojawieniem się kolei straciły te rzesze zarobek, głód zajrzał im w oczy, więc zapałały nienawiścią dla Europejczyków i ich lokomotyw — i poszły pod chorągiew bokserów.

Odprawa.

Piszą nam z Wiednia, 16 czerwca:

Polemizować z *Narodnimi Listami* jest rzeczą niepodobną. Z dziennikiem, który niedawno temu dwóch najwybitniejszych posłów naszych, którzy przez trzy lata z rzadkiem w dziejach poświęceniem wspierali młodoczechów, przy pierwszej sposobności obrzuca epitetem „lokajów politycznych", oczywiście wszelka dyskusya jest niemożliwa. Trzeba jednak czasem napiętnować kłamstwa organu młodoczeskiego. Do rzędu tych kłamstw należy twierdzenie, że nasz korespondent życzy Czechom stanu oblężenia, względnie sądów doraźnych. Wspomnieliśmy o tych ostatecznych środkach celem ostrzeżenia. Ogłoszenie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych nie jest zawisłem od woli naszego korespondenta. Możemy tylko przewidywać, że taka a taka przyczyna musi wywołać taki a taki efekt. Dlatego latem r. 1893 przewidywaliśmy, że ponawiające się wówczas w Czechach ekscesy sprowadzą stan wyjątkowy i przepowiadaliśmy to przez kilka miesięcy, zanim 12 września hr. Taaffe, najżyczliwszy przyjaciel i największy dobrodziej Czechów, widział się zmuszonym ogłosić stan wyjątkowy. W listopadzie r. 1897 nie starczyło nam już czasu ostrzegać, bo rozruchy uliczne w Pradze przybrały od razu tak groźne rozmiary, że baron Gautsch widział się zmuszonym natychmiast ogłosić stan wyjątkowy. Teraz *Narodni Listy* zapewniają, że porządek nie będzie zakłócony w Czechach. Tem lepiej, w takim razie nie będzie żadnego powodu wprowadzać ani stanu wyjątkowego, ani sądów doraźnych.

Tymczasem warto przypomnieć Czechom bardzo trafne zdanie księcia de la Rochefoucauld: *„Peu de gens sont assez sages pour préferez le blâme qui leur est utile à la louange qui les trahit.* (Mało ludzi jest tak rozumnych, żeby przekładali naganę, która mogłaby im być pożyteczną nad pochwałę, która jest nieszczerą). Gdyby młodoczesi od 10 lat byli chłodno i rozumnie rozważali nasze uczciwe ostrzeżenia, zamiast obwoływać *Przegląd* jako organ jakiejś mistycznej czechofobii, byliby się może ochronili przed niejednym zawodem. Zdumienie *Narodnich Listów*, że teraz niemal wszystkie dzienniki polskie stają nie po stronie obstrukcyonistów czeskich, lecz po stronie Koła polskiego, jest znamiennym objawem tych złudzeń i mrzonek, którym hołdowano w Pradze, lekceważąc ostrzeżenia *Przeglądu*. Organ młodoczeski nie lubi cytatów łacińskich. Ale cytat Eksc. Jaworskiego, wygłoszony na wspólnem zebraniu polskich kół poselskich „Sunt certi denique fines", zawiera przecież głęboką prawdę, którą od trzech lat przypominaliśmy nieustannie pod różną formą. Teraz fakt, że nietylko *Przegląd*, ale niemal wszystkie dzienniki polskie, zwracają się stanowczo przeciwko warcholskiej taktyce młodoczeskiej, w redakcyi *Narodnich Listów* sprawił takie wrażenie, „jak gdyby się zapadł sufit", aby użyć dosadnego porównania d-ra Edwarda Gregra w *Osudnem Słowie*. Gdyby młodoczesi byli zawczasu rozważali nasze uwagi, nie byliby się narazili na tę rzekomą „niespodziankę".

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na artykuł barona Parisha, ogłoszony w wczorajszym *Lloydzie* peszteńskim. P. Parish urodził się r. 1864 w Würzburgu, studya odbywał w Lauzannie i Lipsku, od 1886 do 1890 służył w pułku dragonów, od r. 1894 gospodarzy we Czechach, w r. 1895 wstąpił do sejmu czeskiego, w r. 1896 do Izby poselskiej, z okazyi jubileuszu Cesarza otrzymał godność barona. Z tej biografii zdaje się wynikać, że baron Parish jest bardzo... młodym Czechem, ale w każdym razie z zadziwiającą werwą występuje w obronie polityki młodoczeskiej.

W Czechach podobne ewolucye wydarzają się. Od r. 1891 zasiadał w Izbie poselskiej baron Adolf Leonhardi, syn b. profesora filozofii na (niemieckiej) wszechnicy w Pradze. Baron Leonhardi nie umie po czesku. Ale gdy w r. 1893 konserwatywni wielcy właściciele za przykładem hr. Hohenwarta przystąpili do koalicyi i stanęli po stronie gabinetu ks. Windischgraetza, baron Leonhardi zaprotestował i zabrał się do... utworzenia w grupie konserwatywnych wielkich właścicieli Czech partyi czeskiej, tj. zbliżonej więcej do młodoczechów! Niebawem ten „młodoczeski" Parnell znikł z widowni, ale odrodził się w postaci barona Parisha.

Otóż baron Parish w *Lloydzie* peszteńskim winę za wszystko zwala na Koło polskie. Zamiast jako konserwatysta napominać młodoczechów i wykazywać im, że obstrukcyjną taktyką nietylko rozbili prawicę, ale także na przyszłość uniemożebniają wszelki sojusz z żywiołami konserwatywnymi, p. Parish zapewnia, że źródłem wszelkiego złego jest to, że Koło polskie w opozycyi przeciwko hr. Clary'emu nie posunęło się dosyć daleko, że nie ulegało niewolniczo komendzie młodoczeskiej! Koło polskie nie miało żadnego powodu występować przeciwko hr. Clary'emu, ożywionemu najlepszymi zamiarami względem Galicyi, ani przeciwko jego gabinetowi, w którym zasiadało dwóch Polaków. Jedynie gwoli solidarności z Czechami, Koło polskie jednak stanowczo oponowało gabinetowi hr. Clary'ego. Czyż może p. Jaworski miał nawet przystać na udaremnienie wyboru delegacyi za pomocą obstrukcyi? Słowem, zamiast uznać, że Polacy w poświęceniu dla Czechów dotarli do ostatecznych granic, p. Parish jeszcze nas obrzuca swemi wymówkami.

Że *Lloyd* zamieszcza podobne elukubracye, już nas nie dziwi, skoro stał się istnym omnibusem dziennikarskim. Co nas jednak dziwi, to to, że tam nigdy nie odezwie się głos polski. Ciągle tam czytamy apologie młodoczechów, którzy pałają nienawiścią do Madziarów, ale nigdy nie spotykamy się z obroną Polaków. A przecież jest tutaj dużo osób, do tego powołanych i posiadających odpowiednie związki z organem budapeszteńskim, który oczywiście nie odmówiłby zamieszczenia takich artykułów. Jest to także jednym z ujemnych rezultatów polityki ostatnich lat, że pozwalamy się coraz bardziej izolować i w obronie interesów czeskich zapomnieliśmy o obronie własnych.

Odpowiedź Jaworskiego. — Memoryał niemiecki.

Piszą nam z Wiednia, 17 czerwca:

Pester Lloyd ogłasza rozmowę swego korespondenta z Exc. Jaworskim. Wywody czcigodnego prezesa Koła polskiego tworzą doskonałą odpowiedź na elukrubacye barona Parisha i tym podobne usiłowania przyćmienia prawdy. Jeszcze raz p. Jaworski wykazuje niedorzeczność obstrukcyi młodoczeskiej. Co do przyszłości, prezes Koła zaznacza, że wskrzeszenie (rozbitej przez młodoczechów) większości jest niemożliwe. Non bis in idem! Koło polskie porozumiewać się będzie „von Fall zu Fall" ze stronnictwami, „w których znajdzie zabezpieczenie interesów państwa i Galicyi". To jest stara, zasadniczo słuszna i w praktyce korzystna polityka Koła polskiego. Oktrojowania ustaw językowych za pomocą § 14-go Exc. Jaworski nie zaleca, ale natomiast uporządkowanie kwestyi językowej na podstawie „decyzyi cesarskiej", jak to się stało w Galicyi, uważa jako możliwe. To są jednak tylko kwestye formalnej natury. Pamiętać trzeba zawsze o tem, że dekrety cesarskie z r. 1866 i 1869 w Galicyi przywracały historyczny stan prawny, według którego język polski był tam zawsze językiem władz, gdy przeciwnie w Czechach chodzi teraz o zmianę stanu historycznego; to zawsze będzie o wiele trudniejszem, niż pierwsze. Prezes Jaworski oświadcza się także przeciwko narzuceniu nowego regulaminu Izby za pomocą § 14-go, a natomiast zaleca zmianę regulaminu w legalnych formach, która powinna nastąpić na początku nowej sesyi. Niewątpliwie to jest jedynie właściwa droga postępowania.

Ostatnimi dniami odbywały się tutaj narady prezesów klubów niemieckich. Owocem ich jest memoryał, wręczony rządowi, a zawierający krytykę znanego rządowego projektu ustawy językowej. Jak przed kilku dniami klub młodoczeski, tak dziś lewica niemiecka protestuje przeciwko wymienionemu projektowi, który w różnych szczegółach uważa jako niewłaściwy. Przedewszystkiem memoryał stronnictw niemieckich w myśl programu z Zielonych Świątek r. z., domaga się zabezpieczenia językowi niemieckiemu stanowiska pośredniczącego — Vermittlungssprache! Jak już niejednokrotnie zauważaliśmy, ta kwestya jest godną dyskusyi, ale pod dwojakiem zastrzeżeniem: 1) aby takie uporządkowanie kwestyi językowej nastąpiło jedynie w drodze legalnej, tj. ustawodawczej, nie zaś za pomocą *octroi*, jak to zalecał ks. Schoenburg w delegacyi, 2) aby wyraźnie, jak to się stało w przeszłorocznym programie niemieckiej lewicy, zatwierdzono prawa języka polskiego w Galicyi. W tym względzie projekt ustawy językowej barona Scharschmida z r. 1885 dostarcza odpowiedniego wzoru.

Rozmowa z p. Jaworskim.

Jeden z redaktorów *Pester Lloydu* miał rozmowę z p. Jaworskim, w której sędziwy prezes Koła polskiego podał kilka bardzo cennych uwag o sytuacyi politycznej.

Przedewszystkiem oświadczył p. Jaworski, że zdaniem jego, bezpośrednim powodem katastrofy, jaka miała miejsce w Izbie w nocy z 8 na 9 czerwca było to, że większość Izby zgodziła się na wniosek p. Zallingera, aby zmianę ustawy przemysłowej wziąć pod obrady przed prowizoryum budżetowem. Były bowiem widoki, że prowizoryum uda się załatwić pomimo obstrukcyi czeskiej na jednem lub dwóch posiedzeniach wieczornych, tymczasem zepchnięcie tej sprawy na drugi punkt porządku dziennego popsuło całą akcyę.

Na decyzyę rządu zamknięcia sesyi nie wywierał p. Jaworski najmniejszego wpływu i nie rozmawiał nawet ani chwili z prezesem gabinetu p. Koerberem w owej krytycznej nocy. Mimo to pochwala p. Jaworski krok rządu, gdyż sytuacya była tego rodzaju, że o wiele właściwszem było zamknąć sesyę, aniżeli ją tylko odroczyć. Przez zamknięcie sesyi umarza się bowiem wiele niedogodnych faktów; za ponownem zebraniem się Izby wybiera się jej prezydyum i komisye w nowym składzie, oczywiście nie przyznając w nich decydującego miejsca stronnictwu, prowadzącemu obstrukcyę; także wszystkie projekty ustaw tracą parlamentarną egzystencyę, a zatem i projekty językowe i rząd ma swobodę wdrożenia w razie potrzeby jakiejś innej akcyi.

Co się tyczy kwestyi rozwiązania Rady państwa, to zdaniem p. Jaworskiego nie ma na razie do rozwiązania żadnego słusznego powodu. Byłoby ono usprawiedliwione wtedy, gdyby większość Izby obojętnie przypatrywała się obstrukcyi, a nie okazała gotowości przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, skoro jednak więcej niż 300 posłów było zdecydowanych pracować, to rozwiązanie Izby nie miałoby wprost sensu.

Co się tyczy zarządzeń, jakieby teraz przedsięwziąć należało, oświadczył p. Jaworski, że żadną miarą nie mógłby doradzać oktrojowania ustaw językowych na podstawie §. 14. Jest atoli inna forma załatwienia kwestyi językowej, która bardziej da się pogodzić z życiem konstytucyjnem, aniżeli zastosowanie §. 14go. Oto np. w Galicyi uregulowano stosunki językowe c e s a r s k i e m rozporządzeniem, rozstrzygnął ją zatem ten czynnik, któremu dobro lu-

---

54)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Konsul rozmowę odwrócił.

— Wszak ty się zwiesz Attelmayer? — spytał.

Drab ręką machnął.

— Tak samo — odparł — jak najbogatszy w tem mieście konsul.

— Jan Attelmayer, krewny twój?...

— Rodzony stryk... niby rodzica mego brat rodzony... Ale to, panie, jakaś inna krew... I nim przed wami zasłaniać się nie będę. Jam jest drab miejski, a on konsul... jam jest taki, jak mysz kościelna, a on bogacz! Alem ja pan, a on niewolnik, z którym nie mieniałbym się nigdy... Co to on, panie, powinności ma, których ja nie znam i znać nie chcę... Paradę ustawicznie robi, więc powietrze wciąż kradnie i nadyma się niem, że ledwo nie pęknie... A to jest dla niego wielki trud i nieprzyjemność dla tego powietrza, które się w nim psowa... Ja zaś jestem jak ten ptak, swobodny... Jedyną na świecie mam tę starą Gretę... Umiera, panie, ratujcie ją!...

Ostatnie słowa wymówił drab tak miękkim głosem, że pan Anczewski, nie bacząc na pracę Franka, którą nagłym ruchem popsuć mógł, zwrócił się znów całą postacią ku Attelmayerowi:

— Daleko to? — spytał.

— Pod Górnym Zamkiem... Dla waszych koni blisko, dla moich nóg daleko... Dla was trzy pacierze, dla mnie siedem psalmów pokutnych...

Pan Anczewski coraz bardziej się bawił. W dłonie klasnął i do wchodzącego pokojowca rzekł:

— Niech zaraz kolasa będzie gotowa...

Frank pochylił się ku niemu i zagadnął szeptem, zdumiony:

— Czyżbyście jechali, panie?...

— Kończ rychło! — rozkazał doktor. I już się niecierpliwił.

— Co jest tej twojej Grecie? — spytał, zdejmując spiesznie kaftan koronkowy.

— Abo ja wiem? Dusza snadź w kolana jej wlazła, że się trzęsą i chodzić nie dają...

Za moment doktor był już gotów. Attelmayer zaś uszczęśliwiony, że mu się tak powiodło, uśmiechał się i ku wielkiej uciesze pana Anczewskiego, który rozrywki lubił, opowiadał, jakto on pod Warką chłopami dowodził i jak Szwedów na skwarki pali.

Wychodził obok doktora dumny, patrząc tryumfująco na zdziwioną służbę. Piękna kolasa oczekiwała już przed domem. Pan Anczewski wsiadł i wskazał Attelmayerowi miejsce obok stangreta, na koźle.

Ale drab głową potrząsnął.

— Weźcie mnie, panie — rzekł — do środka... Mniej mnie będzie widać... A temu wspaniałemu furmanowi w granatowym żupanie byłby wstyd obok draba jechać i jeszczeby na złość całą kolasę przewalił...

Pan Anczewski zaśmiał się i ręką skinął na znak zgody; więc Attelmayer zajął miejsce naprzeciw niego, wołając do woźnicy:

— Pod Górny Zamek, do gospody imćpani Grety.

Ale gdy już dojeżdżali, Attelmayer posmutniał i wzdychać począł.

— Oj, panie! — ozwał się nagle — jeśli wy mnie ją odratujecie, to przysięgam, jakem prawy konsularny syn, w gębę ani gorzały, ani wina, ani piwa nie wezmę i hałasować nie będę, a chociaż niewolnictwa nie cierpię, do was, panie, na psią służbę pójdę!...

— Tak ją miłujesz, tę babę? — spytał doktor.

Attelmayer ramionami dźwignął.

— Ona mi jedna na świecie... — rzekł głucho.

Dojechali. Doktor, prowadzony przez draba, wszedł szybko i zbliżył się do barłogu Grety. Skrzywił się; brud tu był, woń nieznośna stęchlizny i gorączkowych wyziewów, co delikatne powonienie wytwornego konsula raziło.

— Otwórz okno! — rzekł krótko. — A gdy Attelmayer rozkaz spełniał, pan Anczewski przystąpił do badania chorej.

Greta otworzyła zdumione oczy i z przestrachem wpatrzyła się w piękną twarz doktora.

— Co to? — szeptała — co to?...

Ale doktor nie odpowiadał i dalej prowadził badanie, pośpiesznie i z widocznym przymusem. Do takich nędzarzy chorych nie przywykł, a widział przytem, że tu już nie poradzi nic.

Wstał tedy i rzekł do Attelmayera, który z przerażeniem patrzył na zniechęcone oblicze doktora:

— Pójdziesz, a śpiesznie, do oficyny Wedelskiego... wiesz? Ja tam leki sporządzić każę... Odbierzesz... Pożywienie dla chorej sam przyślę...

I już wychodził. Rad był co rychlej wydostać się z tej brudnej i cuchnącej izby.

Attelmayer szedł za nim z głową spuszczoną.

— Więc co, panie? — spytał głosem stłumionym, gdy już pan Anczewski w kolasie siedział — co będzie?

Doktor ramiona roztworzył.

— Rzecz powszednia — odparł krótko — śmierć...

Kolasa ruszyła, a drab został sam i tak moment stał przed chałupą. Chwilami chwytał się oburącz za głowę, jakby rozbiegające się w popłochu myśli powstrzymać chciał.

Lecz nagle począł biedz, jakby go co gnało, ku miastu. Ciężko mu było, czuł brak tchu w piersiach, pot czoło oblewał; biegł jednak, nie ustając, aż do owej oficyny Wedelskiego, który podówczas najlepiej leki sporządzał.

Zanim do miasta dobiegł, leki owe były już przygotowane, gdyż p. Anczewski polecił pośpiech; sam zaś Wedelski dawał jeszcze Attelmayerowi szczegółową informacyę, kiedy i w jakim porządku chora ma je zażywać.

Ale drab z roztargnieniem słuchał. Brzmiały mu ciągle w uszach okrutne słowa doktora, więc niespokojny był i chciał biedz co rychlej z powrotem. Rzekł tedy, przerywając:

— Zapłacić bym rad....

I szukał w mieszku pieniędzy.

Wedelski, który był człek krotofilny, począł się śmiać.

— Nie szukaj — rzekł — bo nie znajdziesz.... Zresztą imćpan Anczewski wszystko zapłacił.

— A, tak! dobrze! — zawołał Attelmayer, dumnie głowę podnosząc — to ja się z nim porachuję, jeno przedtem wypróbować muszę, żali leki skuteczne....

I wybiegł. Pędził jeszcze prędzej, bez tchu, dręczony przeczuciem złem, gnany echem słów doktora: „Rzecz powszednia — śmierć!"

Och, och! — wzdychał — gdyby jej nie stało.... tobym poszedł w świat, za oczy.... Ale ona nie umrze, nie!

I wołał w głos:

— Nie! nie!

Przed progiem chałupy omal nie upadł ze znużenia. Szybko drzwi otworzył i podbiegł...

Na łóżku leżał trup Grety, kostniejący już, z otwartemi oczyma i usty....

Attelmayer na kolana się zwalił i począł skowyczeć, jak pies, którego biją....

Od tej pory zmienił się zupełnie. Nietylko w opustoszałej chałupie usiedzieć nie mógł, ale i Lwów wydawał mu się za ciasny. To też po za mury miasta coraz częściej i coraz na dłużej wybiegał, a gdy dawni kompanowie pytali, coby czynił, ręką machał w milczeniu, albo opryskliwie odpowiadał:

— W dzień gwiazd szukam, a w nocy słońca.... Ii, co wam potem!

Wiosna w tym roku stała się wczesna i piękna; w połowie kwietnia było tak ciepło, jak w czerwcu i roślinność rozwinęła się bujnie.

— Za taką wiosnę — mówił Attelmayer — gotówem nieco Panu Bogu przebaczyć, że mi Gretę wziął....

(Ciąg dalszy nastąpi).

dów leży na sercu, a którego bezparcyonalność wyższą jest ponad wszelkie wątpliwości. To też parlament sam uznał, że owem cesarskiem rozporządzeniem kwestya językowa w Galicyi została rozstrzygniętą. Mówca pragnie wprawdzie jeszcze i dziś gorąco porozumienia się Niemców z Czechami, na każdy jednak sposób uważa za właściwe wskazać na ów proceder, który zastosowano do Galicyi.

Także na narzucenie Izbie nowego regulaminu za pomocą paragrafu 14-go lub w ogóle jakiegoś absolutystycznego zarządzenia nie zgadza się prezes Koła polskiego, gdyż uważa za możliwą zmianę dzisiejszego regulaminu przez uchwałę Izby.

W sprawie stworzenia nowej większości parlamentarnej rzekł p. Jaworski mniej więcej co następuje: Większość musi istnieć w parlamencie. Większość tworzy się ona na podstawie jakiegoś aktu politycznego, np. przy debacie adresowej. Na podstawie wypracowanego przez hr. Dzieduszyckiego projektu adresu przyszła w 1897 r. do skutku ostatnia większość, do której należeli i Czesi. Gabinetowi hr. Clary'ego robiono ten zarzut, że znosząc rozporządzenia językowe, nie wniósł równocześnie projektów ustaw językowych, gabinet p. Koerbera uczynił ten krok, a jednak mimo to Czesi prowadzili obstrukcyę. Obstrukcya mniejszości jest może w pewnych wypadkach zrozumiała, ale obstrukcya prowadzona przez jedno ze stronnictw większości sprzeciwia się jej zadaniom, dlatego też p. Jaworski widząc, że stanowisko Czechów zagraża interesom państwa i Galicyi powiedział im: „Dotąd, a nie dalej". Proszono następnie Czechów o zaprzestanie obstrukcyi, perswadowano, zaklinano — wszystko nadaremnie — wobec czego trzeba było ogłosić większość za rozwiązaną. Powołanie jej napowrót do życia jest w dzisiejszych warunkach więcej wykluczone.

Polacy zachowają politykę wolnej ręki i od wypadku do wypadku łączyć się będą z temi stronnictwami, które zechcą popierać interesa państwa i Galicyi. Bądź co bądź przy wytworzeniu większości koniecznem jest współdziałanie rządu. Na razie, t. j. przed załatwieniem sporu niemiecko-czeskiego, powstanie politycznej większości jest niemożliwe, można tylko myśleć o łączeniu się stronnictw do pewnych określonych celów lub dla pewnej sprawy, jednem słowem na razie, zanim Czesi z Niemcami się nie porozumieją, możliwa jest w Austryi tylko większość dla załatwienia spraw bieżących na porządku dziennym, czyli t. zw. „Tagesordnungsmajorität".

Co i o czem piszą.

W *Gazecie losowań* znajdujemy artykulik z okazyi wakacyi i częstych w tej porze wycieczek letnich za granicę. Autor obrazowo przedstawia sposób podróżowania „mistera Smitha" z Londynu i „pana Piotra", dajmy na to z Koziej Wólki. Pierwszy nie wozi z sobą gotowizny, lecz kupuje „list kredytowy", dający mu możność czerpania odpowiednich sum u bankierów według wytkniętej z góry marszruty. W ten sposób zabezpieczony jest od kradzieży przynajmniej całej sumy, od nieustannej zmiany pieniędzy, a wreszcie zyskuje jakiś mikroskopijny procent. Inaczej postępuje „pan Piotr". Ten zabiera z sobą gotowiznę i zmienia ją w drodze, rozpoczynając już na granicy. Przygodna zmiana tu i owdzie, w warunkach najmniej często odpowiednich (np. w miejscach kąpielowych, gdzie podaż jest znaczna), wreszcie zmiana zależna od nieprzewidzianych okoliczności marek na korony, tych na franki, a wreszcie przy powrocie czasem reszty znów na korony, naraża go na znaczne straty. Dalej, posiadając przy sobie większą gotowiznę, „pan Piotr" narażony bywa na ataki rzezimieszków, którzy czyhają nań zarówno na kolei, jak w miejscu jego czasowego pobytu.

„A teraz — zapytuje autor — prosimy czytelnika o zdanie: kto rozumniej postępował: mister Smith, który złożył na procent kapitał, na podróż przeznaczony, i czerpał w miarę potrzeby w drobnych sumach, byleby nie nosić przy sobie i nie płacić zbytecznych pieniędzy; czy też pan Piotr, który odważnie, posługując się tylko przykładem, z życia wziętym?"

Odpowiedź dość łatwa, chociaż zależałoby to także i od bankierów, którzy powinni jak najszerzej udostępnić system przekazów. Przytoczone porównanie mr. Smitha i „pana Piotra" wskazuje jeszcze, że Anglik oblicza z góry sumę swoich wydatków i oznacza marszrutę, a nasz p. Piotr rzadko kiedy bawi się w liczenie i sam tylko na papierze odbywa wędrówki. Z tem przekazów na dla przeciętnych turystów też trochę niedogodności, jak np. szukanie wskazanego banku, stosowanie się do godzin urzędowania w bankach i t. p.

Z izby sądowej.

Sanok, 16 czerwca.

(Sędziowie przeciw adwokatowi).

Przed tutejszym sądem obwodowym toczy się rozprawa dla naszych stosunków sądowniczych bardzo charakterystyczna. Jest ona do pewnego stopnia odpowiedzią na pytanie: Jak się przedstawia w praktyce nowa procedura cywilna, po której sobie tyle obiecywano?

Jako oskarżyciele występują dwaj młodzi adjunkci sądowi w Brzozowie, pp. Józef Drzymalik i Eustachy Dudrowicz, obydwaj Rusini, oskarżonym zaś jest dr. Wincenty Daniec, adwokat krajowy w Brzozowie. Między obu tymi sędziami a adwokatem wytworzył się od lat kilku antagonizm, który w ich zetknięciu się urzędowem przybierał bardzo ostry charakter. Dr. Daniec oczywiście przedstawiał się w roli obrońcy krzywdzonych przez tych sędziów, którzy podobno w prywatnych kołach przełożonych żalenie, że się do zniszczenia moralnie i materyalnie. W końcu wniósł dr. Daniec do władz przełożonych zażalenie i przytoczył w niem kilka faktów, w których dopatrywał się nieprawidłowego urzędowania obu adjunktów, stronniczego traktowania jego klientów, używania wyrazów obelżywych, przekręcania protokołów itp. nieprawidłowości i nadużyć. Zażalenie to spowodowało prokuratora państwa w Sanoku p. Szomka do wdrożenia przeciw drowi Dańcowi śledztwa karnego o oszczerstwo, które po wielu zawikłaniach zostało umorzone, pozostawiając pp. Drzymalikowi i Dudrowiczowi wolną rękę co do tego, czy mają przeciw drowi Dańcowi wnieść skargę o obrazę czci z § 487 u. k. Tymczasem sprawa stała się już przedmiotem dyskusyi dziennikarskiej, zwłaszcza podniósł ją wiedeński organ adwokatów *Das Barreau*, jako bardzo ważną dla całego stanu adwokackiego, wreszcie przyszła i przed forum parlamentarne wskutek dwukrotnej interpelacyi posła Stapińskiego do ministra sprawiedliwości. Przeciw pp. Drzymalikowi i Dudrowiczowi wytoczono dyscyplinarkę, którą trzy razy przerywano i wznawiano, przyczem obu sędziów pozostawiono nadal w urzędowaniu. W związku z tem stało także śledztwo dyscyplinarne, które z polecenia sanockiego sądu obwodowego wytoczyła przeciw drowi Dańcowi i jego koncypientowi drowi Syruczkowi Rada dyscyplinarna połączonych Izb adwokackich przemyskiej i samborskiej. Rada ta zbadała sprawę i orzekła, że nie ma podstawy do ukarania dr. Dańca w drodze dyscyplinarnej, lecz przeciwnie w odnośnem orzeczeniu stwierdziła 11 faktów, które mogły stanowić dostateczną podstawę dla dra Dańca, aby posądzić obu adjunktów o osobistą niechęć ku sobie i o nieprawidłowości w urzędowaniu.

W końcu w tym roku wystąpili pp. Drzymalik i Dudrowicz przeciw drowi Dańcowi ze skargą o obrazę czci. Pierwsza połowa tej rozprawy odbyła się już w kwietniu br. w sądzie obwodowym w Sanoku pod przewodnictwem p. radcy Petryszkiewicza. Oskarżycieli zastępował prokurator Szomek. Przedmiotem roztrząsania były różne szczegóły z zachowania się obu oskarżycieli w charakterze sędziów w drobnych sprawach cywilnych, w których dr. Daniec występował jako zastępca jednej ze stron. Aby dać pewne wyobrażenie o materyale rozprawy, przytaczamy tu niektóre zeznania świadków.

I tak świadek Kotowicz, aptekarz, słyszał, jak p. Dudrowicz odgrażał się, że zniszczy dra Dańca i lekarza dra Miziołka z Sanoka. Dr. Miziołek opowiadał, że tę ostatnią groźbę p. Dudrowicz wykonał w ten sposób, że nie pozwalał stronom iść w celu sądowych oględzin lekarskich do dra Miziołka, lecz kazał iść do innego lekarza dra Lisa. Świadek Piątkiewicz, kandydat notaryalny, słyszał wyrażenie Dudrowicza, że Dańca będzie on „niszczyć i golić", nie pamięta jednak, czy p. Dudrowicz mówił „ja" czy „my", czy też, że sąd będzie golić. Mówił jednak wyraźnie: że teraz nie będzie robił dla Dańca żadnych grzeczności, będzie dlań chodzącym paragrafem itp. Podczas rozpraw — jak opowiadał ów świadek — używał p. Dudrowicz do stron wyrazów w guście: „rekursuj do papieża", „stul mordę", oraz innych obelżywych wyrazów. Ten sam świadek opowiadał, że po przeprowadzeniu pewnej rozprawy przez p. Drzymalika, w której stronniczość sędziego na niekorzyść klienta p. Dańca była widoczną, mówili żydzi, że teraz już nie ma po co iść do Dańca, a kiedy potem świadek w kancelaryi notaryalnej odsyłał strony do adwokatów i między innymi wymieniał im Dańca, strony mówiły: że do Dańca nie pójdą, bo go coś w sądzie nie przyjmują, wszystko mu odrzucają.

Świadek Pietrzycki zeznał, że pewnego razu skazany został przez p. Dudrowicza zaocznie za bitkę na 14 dni aresztu, trzeciego dnia przyszedł do sądu, aby zgłosić rekurs; p. Dudrowicz odpowiedział mu jednak, że już za późno i kazał go zamknąć, jakkolwiek wyrok nie był jeszcze prawomocnym.

Osobną grupę faktów stanowi sprawa Obłoja, gospodarza z Golcowy, którego żona miała spór ze swoją siostrą Maryą Rzeszotkówną o grunt. Spór ten rozgrywał się przed sędzią Drzymalikiem i w końcu — tak przynajmniej zeznawał Obłoj — strony obie zgodziły się załatwić spór. Dopiero w jesieni r. z. przyjechał do Golcowej sędzia Drzymalik na komisyę i przedsięwziął podział spornego gruntu w sposób, który Obłojowi bardzo się nie podobał. Gdy Obłoj przeciwko temu protestował, p. Drzymalik miał się doń opryskliwie odezwać: „Kusz psiakrew, jak ci dam w pysk, to ci zęby wylecą; a gdy mi dalej będziesz przeszkadzać, każę cię związać i odesłać do kryminału". Po owej komisyi chciał Obłoj rekurować przez dra Dańca, lecz sędzia powiedział: „Ja Dańca nie przyjmę, idźcie do Festenburga" (drugi adwokat w Brzozowie) i oddał świadkowi 15 zł. wyłożonych dla obrońcy. W innej sprawie z Rzeszotkówną, miało się stać tak, że p. Drzymalik sprawę tę w chwilowej nieobecności Obłoja zanadto pospiesznie wywoływał i zaocznie umorzył. Kiedy ten sędzia dowiedział się następnie, że Obłoj jeździł do Wiednia użalić się na niesprawiedliwy wyrok, odgrażał się podobno, że Obłoj na wieczne czasy pójdzie do kryminału. Potem — tak przynajmniej żali się Obłoj — wszyscy w sądzie śmieli się z niego i dokuczali mu mówiąc: „Oto masz Stapińskiego, Dańca i ministra".

Obecna rozprawa rozpoczęła się tem, że przewodniczący, radzca Petryszkiewicz oznajmił, iż do grona skarżących przyłączył się jeszcze trzeci oskarżyciel: dr. Bejnarowicz, również adjunkt z Brzozowa. Przeciw drowi Bejnarowiczowi wytoczył był dr. Daniec zarzut, że sędzia ten przy pewnej rozprawie odebrał mu głos ordynarnemi słowy: „Stulić mordę, bo grzywna!" Dr. Bejnarowicz przeczy temu zarzutowi i występuje również ze skargą o obrazę czci.

Następnie rozpatrywano w dalszym ciągu sprawę Obłoja, mianowicie przesłuchiwano powołanych przez oskarżycieli świadków, obecnych podczas komisyi sądowej w Golcowej w lipcu z. r. Owóż świadek Lösch, nadgeometra, zeznaje, że Obłoj zachowywał się arogancko, przeszkadzał mierzeniu pola, chwytał za taśmę, obejmował sędziego za kolana, aż p. Drzymalik zgromił go słowy: „Milcz, bo cię każę przez żandarmów skuć i odesłać do Brzozowa". Innych słów Drzymalik nie użył.

Przesłuchano także i Rzeszotkównę, na korzyść której miał rzekomo wypaść ów podział gruntu, a potem jej siostrę Katarzynę Obłojową, przeciw której toczy się śledztwo karne, za to, że czynnie znieważyła sędziego Drzymalika. Wieśniaczka ta opowiada, że p. Drzymalik groził, że ją i jej męża puści z torbami, bo on przy rozprawie nie dopuści jej do przysięgi, tylko Rzeszotkównę itd.

Skoro potem skonfrontowano obie strony, zarzucające sobie wzajem do oczu, wśród bardzo nieparlamentarnych wyrażeń, kłamstwo, dodaje Obłojowa, że Rzeszotkówna chwaliła się, że ona jest „podległa" p. sędziemu, to p. sędzia „realnością zapłaci jej za podległość".

Świadek dr. Festenburg, adwokat z Brzozowa, zeznaje, że w urzędowaniu p. Drzymalika nie zauważył nic niewłaściwego lub gburowatego, co się zaś tyczy p. Dudrowicza, to względem stron nieinteligentnych zachowywał się on nieco szorstko, bił np. pięścią o stół, groził kryminałem, ale wobec niesforności takich stron nie można tego postępowania nazwać nieodpowiednim.

Świadek dr. Syruczek, koncypient w kancelaryi dra Dańca, opowiada, jak w pewnym wypadku p. Drzymalik, zdaniem świadka, złośliwie ogłosił za prędko kontumacyę na niekorzyść klienta dra Dańca.

Oświadcza nadto ten świadek, że będąc prawie codziennie na rozprawach w sądzie brzozowskim, stwierdzić może, iż sędzia Dudrowicz z reguły przeplatał swoje enuncyacye sędziowskie kwiatkami stylu karczemnego, z pośród których: „ty bydle", „psia krew sobacza", były jeszcze najprzyzwoitsze.

Podobno z poduszczenia p. Dudrowicza, niejaki Kuczma, służący kasynowy, zamieszkały w tym samym domu co dr. Daniec, odmawiał mu klientów, mówiąc im, że pan mecenas śpi lub że go nie ma w domu, chociaż było inaczej.

Było — jak opowiada świadek Syruczek — parę wypadków, że p. Dudrowicz zasądził strony na areszt i mówił im, że od jego wyroku nie ma rekursu — „rekuruj do Papieża, a teraz marsz do aresztu, bo taki jest paragraf" — to była ostatnia odpowiedź surowego sędziego na prośby skazanego, który nadto na próżno domagał się, by mu przynajmniej wyrok dano na piśmie.

W ogóle większa część świadków powołanych przez oskarżonego dra Dańca, zeznawała na niekorzyść skarżących sędziów i przytaczała fakta, które być może, że nie stoją w ścisłym związku z tezą oskarżenia, tworzą jednak bądź co bądź nie bardzo budujący obraz stosunków sądowniczych na prowincyi.

Świadek Witkiewicz, notaryusz, zeznaje, że p. Dudrowicz obchodził się ze stronami grzecznie, tytułował nawet chłopów: „pan dobrodziej" a wieśniaczki „pani dobrodziejko", być może jednak, że to była ironia. Opowiada ten świadek o jednym fakcie, w którym p. Drzymalik zawcześnie ogłosił, że sprawa upadła, mimo że p. Daniec był w sali. P. Drzymalik, jak się potem wytłómaczał przed naczelnikiem sądu, trzymał się swego prywatnego zegarka, zamiast sądowego.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków i ukończeniu postępowania dowodowego oskarżony dr. Daniec postawił jeszcze kilkanaście wniosków, poczem przystąpiono do przesłuchania oskarżycieli.

Pierwszy z nich p. Drzymalik, młody 33-letni człowiek, którego zachowanie się cechuje wielka doza zimnej krwi i hamowanie się, zaprzecza chłodno, ale kategorycznie wszystkim wytoczonym podczas rozprawy przez świadków zarzutom, powiada, że nie postępował stronniczo z klientami Dańca, lecz zawsze postępował zgodnie z sumieniem i ustawami. Wyjaśnia co do zarzutu przedwczesnego ogłoszenia kontumacyi w sprawie Kędrów, że p. Syruczek spóźnił się o kilkanaście minut, a nadto nie miał przy sobie pełnomocnictwa, więc nie można już było cofnąć kontumacyi. Przyznaje, że przy komisyi granicznej podniósł na Obłoja rękę, ale tylko groził mu kryminałem, bo też Obłoj zachowywał się impertynencko, mówił doń per ty i chwytaniem za taśmę przeszkadzał w wykonaniu czynności urzędowej. Przyznaje także, że być może, iż w irytacyi krzyknął do Szubra: „Uważaj durniu, że jakbym nie był w mundurze, tobyś tak dostał, żeby ci zęby wyleciały".— Podczas przesłuchania nie objawia p. Drzymalik do swego przeciwnika animozyi, a na jego pytania zwracając się doń, odpowiada grzecznie: „To, panie mecenasie, było tak a tak".

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń, 16 czerwca.

(Czy ustne przyrzeczenie agentów asekuracyjnych obowiązuje ich Towarzystwa?)

Wiadomo jakiemi środkami posługują się agenci przeważnie pozakrajowych Towarzystw asekuracyjnych, by pozyskać ubezpieczenia. Agent taki, zwykle natręt, przedstawia w różowem świetle swoje Towarzystwo i bardzo często zmyślone przez siebie korzyści z asekuracyi wynikające dla ubezpieczonego. Stosownie do społecznego stanowiska upatrzonej ofiary kreśli agent te korzyści. Takim „sprytnym" agentem Towarzystwa „Universale" we Wiedniu zdaje się być niejaki Wilhelm Kandel w Kołomyi. W marcu r. z. zaczął on „obrabiać" kupca tamtejszego, niejakiego Bechera, mówiąc mu, że potrzebuje tylko 8 zł. zapłacić, a będzie raz na zawsze na 2000 zł. ubezpieczony. Kandel przyrzekł bowiem Becherowi, że „Universale" ustanowi go swym agentem i premie będą płacone z prowizyi. Becher dał się nakłonić i podpisał wniosek.

Minął miesiąc, do Bechera przyrzeczona nominacya nie nadchodzi, natomiast otrzymuje policę i wezwanie do zapłaty premii kwartalnej. Gdy się Becher wzbraniał przyjąć policę i naturalnie odmówił zapłaty, wówczas „Universale" zapozwała go przed sąd powiatowy „Innere Stadt" we Wiedniu o zapłacenie całorocznej premii. Bechera zastępywał znawca w sprawach asekuracyjnych, nadworny i sądowy adwokat dr. Józef Zipser. Zgodnie z wywodami jego, sąd I. i II. instancyi oddalił „Universale" z jej pretensyą i zasądził towarzystwo na poniesienie kosztów. Wyrok ten jest nader ważnym dla setki ludzi, którzy wpadają w sidła agentów asekuracyjnych, już przez samo podpisanie t. z. „wniosku na ubezpieczenie". Motywa wyroków I. i II. instancyi są następujące: Przyrzeczenie Kandla dane Becherowi, że zostanie agentem „Universale" i że premie będą potrącone z jego prowizyi, jest typowem, gdzie się rozchodzi o to, aby chwiejnego nakłonić do ubezpieczenia. Wskutek tego przyrzeczenia wola Bechera przy zawarciu umowy o ubezpieczenie (kontraktu ubezpieczenia) była skierowana do zawarcia ubezpieczenia, ale bez obowiązku płacenia premii z własnego majątku. Tymczasem Tow. asekuracyjne „Universale", któremu agent Kandel prawdopodobnie nie zakomunikował ustnego przyrzeczenia, przysłało Becherowi policę i zawezwało go do uiszczenia premii.

Wszelki kontrakt jednak, a zatem i kontrakt o ubezpieczenie dochodzi tylko do skutku za zgodną wolą obu stron. W tym wypadku o zgodnej woli stron kontraktujących mowy być nie może. Nie ma też w tym wypadku § 887 u. c. zastosowania. Chociaż wniosek był pisemnym, a przy kontraktach pisemnie zawartych ustne umowy o ważności jego nie decydują, to przecież wniosek (Antrag) jeszcze nie jest kontraktem (Vertrag). Agent asekuracyjny obowiązany jest nietylko zastępować swe towarzystwo, ale stronę także dokładnie o wszystkiem poinformować. Jeżeli tego nie czyni, wówczas wprowadza on w błąd ubezpieczonego, za który ostatni odpowiadać nie może (§ 876 u. c.) We wniosku podpisanym powinne były wszystkie ustne przyrzeczenia agenta być zawarte, a skoro to nie miało miejsca, to powódka „Universale" musiała być ze skargą oddaloną.

* * *

Kraków, 16 czerwca.

(Żonobójstwo).

Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych odbyła się rozprawa karna przeciw Wojciechowi Wielgusowi, urodzonemu w Sieprawiu, liczącego lat 30, obwinionemu o zamordowanie swej żony, Anny. Wielgus ożenił się w listopadzie 1897 r. Zrazu małżeństwo to było bardzo zgodne; niesnaski rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy śp. Anna Wielgusowa wręczyła mężowi pewną kwotę pieniędzy na kupno garkuchni, a on nietylko kupna nie przeprowadził, ale także pieniędzy zwrócić jej nie chciał. Wskutek tego dochodziło między małżeństwem do czynnych zniewag. Dnia 26 lutego br. obwiniony Wielgus namówił swoją żonę, aby odbyła z nim podróż do brata w Sieprawiu, pod pozorem odebrania pieniędzy. Po drodze przyszło między małżeństwem do sprzeczki. Obwiniony twierdzi, że wtedy uderzył żonę dwa razy w głowę tak, że przewróciła się i wpadła do fosy, a on powrócił do Krakowa. Sekcya wszakże wykryła, że Wielgus udusił swoją żonę i że śmierć nastąpiła po walce kobiety z mordercą.

Trybunał uznał Wielgusa winnym zbrodni zabójstwa, a sąd skazał go na siedm lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów, 18 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Starszy komisarz straży skarbowej Franciszek Pawlicki w Radowicach, przy przejściu na emeryturę, otrzymał od Cesarza wyrazy najwyższego zadowolenia za jego wieloletnią, wierną i wydatną służbę.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora historyi powszechnej dra Wiktora Czermaka nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Krakowie.

W etacie lwowskiej dyrekcyi policyi zostali zamianowani: komisarz Emil Kropatschek starszym komisarzem, a koncypiści: Jakób Łysakowski, Michał Kalitowski, Kazimierz Janicki i dr. Józef Reinlender komisarzami policyi.

Arcybiskupem lwowskim rz. kat. nie pragnie zostać książę biskup Puzyna, uważany za pierwszego, najpoważniejszego kandydata na tę godność. Książę biskup miał stanowczo oświadczyć, że wcale nie ma chęci opuszczać dyecezyi krakowskiej, chociażby miał być przeniesionym na stolicę arcybiskupią lwowską.

Nowy rektor. W sobotę wybierano w Krakowie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1900/901. W pierwszem głosowaniu wybrano jednomyślnie ponownie Stanisława hr. Tarnowskiego, lecz on, podziękowawszy za zaszczyt, oświadczył, że urzędu tego już przyjąć nie może. Zarządzono więc wybór ponowny, a z niego wyszedł dr. Maciej Jakubowski, dziekan wydziału lekarskiego.

Sprawa ks. biskupa Symona. Z Rzymu donoszą do *Czasu* z bardzo poważnego źródła, że w ostatnich dniach maja wystosowane zostało do ks. biskupa Symona, nominata płockiego, internowanego w Odessie, pismo z Kuryi papieskiej, żądające, aby dla dobra Kościoła i zakończenia kilkoletniego zatargu, dobrowolnie zrzekł się biskupstwa płockiego. Ks. Symon oczywiście zastosował się do życzenia Ojca św. i już wniósł swoją rezygnacyę. Ma on wkrótce być podniesionym do godności arcybiskupiej i czynią mu nadzieję, iż jeszcze będzie miał sposobność do czynnej pracy dla Kościoła. Na katedrę płocką zapewne niebawem ktoś inny będzie zaproponowany i przyjęty. Rząd zaś rosyjski przyrzekł ks. Symonowi „zupełną wolność i pensyę dożywotnią 2000 rubli". Nie wiadomo tylko, czy z tej „wolności" będzie mógł korzystać w kraju, czy też jedynie za granicą. Co do pensyi, wiadomość o tyle wydaje się dziwną, czy też niedokładną, że dotychczas jako wygnaniec internowany pobierał ją w wysokości 3000 rs.

Do wszystkich współczujących z niedolą. Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt wysyła co rok na świeże powietrze znaczną liczbę ubogich dziewcząt, ale nie może uczynić zadość wszystkim prośbom, które wpływają i dlatego zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy mieszkają na wsi lub w miasteczku i mogą przyjąć do siebie jedną lub dwie dziewczynki na pięć tygodni od 17 lipca do 20 sierpnia, by raczyli przyjść Towarzystwu z pomocą. W roku ubiegłym gościły kolonistki nietylko w Morszynie, ale w zacnych domach pp. Gabryszów, Kellermanów, Łubieńskich, Marynowskich, Romanowskich i Torosiewiczów, za co im Wydział jeszcze raz przesyła serdeczne „Bóg zapłać".

Towarzystwo przyjmuje jedynie dziewczęta, z powodu braku zdrowego powietrza i odpowiedniego pożywienia osłabione, przeto po usunięciu tych niedostatków, tak częstych w mieście, opieka domowa wystarczy im zupełnie, a organizm dziewcząt przez tak krótki nawet pobyt na wsi wzmocni się nieraz znakomicie na długo. Ponieważ zaś zdrowie jednostek zapewnia zdrowie i dzielność narodowi, więc tą myślą powodowany, ośmiela się Wydział pukać do serc wspaniałomyślnych. Łaskawe oferty należy adresować do Wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce przewodniczącej p. Maryi Stroynowskiej we Lwowie, plac Maryacki 7.

Podania o przyjęcie na kolonię wakacyjną dziewcząt w Morszynie wnosić należy do Wydziału Towarzystwa kolonii przez dyrekcyę odnośnej szkoły do 20 bm. Oględziny szczegółowe w szkołach odbywać się będą między 15 a 20 czerwca, ogólne zaś odbędą się 24 czerwca w niedzielę o godz. 10 przed południem w szkole im. Jadwigi (ul. Akademicka).

Turniej tennisowy na Stawach panieńskich rozpoczyna się jutro we wtorek, o godz. 4½ po południu i potrwa kilka dni.

Ingres ks. biskupa Kłopotowskiego. W zeszłą niedzielę ks. Bolesław Kłopotowski, biskup dyecezyi łucko-żytomierskiej, odbył uroczysty ingres do starożytnej katedry żytomierskiej. Uroczystość podobna odbędzie się również w Łucku, gdyż dyecezya łucko-żytomierska jest jedyną, posiadającą dwa kościoły katedralne, a według praw kanonicznych, biskup rządzący dwiema katedrami, obowiązany jest dokonać ingresu w obydwóch. Ceremonia ta w Łucku wyznaczoną została na dzień 27. b. m.

Pożar w Lubieniu. W sobotę przed południem wszczął się pożar w Lubieniu, w zakładzie kąpielowym, mianowicie w łazienkach. Ogień ogarnął dach budynku. Zawezwane straże pożarne z Gródka i Czerlan zdołały rychło ogień zlokalizować. Strata jest nieznaczna. Już we czwartek zakład będzie ponownie otworzony dla publiczności.

Przymus kagańcowy wprowadził Magistrat lwowski znowu z dniem dzisiejszym, albowiem w dniach ostatnich stwierdzono we Lwowie kilka wypadków wścieklizny u psów.

Konkurs na afisz był rozpisany w szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, utrzymywanej przez pannę Tolę Certowiczównę. Wczoraj konkurs rozstrzygnięto i przyznano nagrodę pannie Jadwidze Malinowskiej.

Uciekła z domu ojca swego, właściciela handlu korzennego Jakóba Grossbarda w Tarnowie, jego nieletnia córka. Podobno towarzyszy jej młody człowiek, chrześcijanin, który z Grossbardówną utrzymywał romans. Ślad obojga niewykryty.

Kurtyna dla teatru lwowskiego pędzla Siemiradzkiego jest już gotowa i wystawiona w rzymskiem Akwaryum na widok publiczny. Do Lwowa prawdopodobnie kurtyna nie przybędzie przed listopadem, więc nie zobaczymy jej na inauguracyi nowego teatru. Ale Siemiradzki uzyskał prolongatę terminu odstawienia jej do Lwowa, gdyż zamierza poprzednio pokazać ją w Warszawie przy okazyi otwarcia nowego gmachu sztuk pięknych, które nastąpi w październiku.

Zajście nadgraniczne. Z Lublina donosi urzędowy *Dniewnik warszawskij*: Dwaj strażnicy pogranicznej stacyi w Chyżówku, poszukując zbiegłego żołnierza rosyjskiego, przestąpili granicę i weszli na terytoryum austryackie. Przyszedłszy do folwarku „Chyże" zaczęli badać karczmarkę. W tej chwili nadszedł żandarm austryacki. Jeden ze strażników zbiegł, drugiego zaś żandarm dostrzegł, wezwał do oddania broni i starał się go okuć. Żołnierz rosyjski spróbował umknąć. Żandarm wystrzelił z karabinu i zranił żołnierza rosyjskiego w nogę, sam zaś ukrył się za węgłem karczmy. Strażnik odpowiedział na wystrzał, lecz nie trafił ukrytego. Żandarm jeszcze dwa razy zranił go w rękę i raz w głowę, a wtedy strażnik upadł. Żandarm zmiarkował, że strażnik nie odpowiada na wystrzały, więc pobiegł do leżącego i kłuł go bagnetem. Pomimo znacznego upływu krwi, strażnik, zebrawszy ostatnie siły, porwał się na nogi i broniąc się, schwycił za bagnet żandarma, przyczem w rękach jego znalazła się broń austryacka. Kolbą tego karabinu zadał przeciwnikowi kilka ran ciężkich w głowę i żandarm padł na ziemię bez zmysłów. Zabrawszy szczątki karabinu austryackiego i swój własny, żołnierz rosyjski, na wpół przytomny, przypełznął na czworakach do swego posterunku. Życie żandarma jest w niebezpieczeństwie, a rany strażnika również ciężkie.

Z Kochawiny nam piszą: Odbyła się tu uroczysta konsekracya dzwonów. Obszerna świątynia kochawińska zapełniła się po brzegi pobożnymi. Trzy dzwony, które miano poświęcić, ustawiono na rusztowaniu w środku świątyni i przybrano gustownie w zieleń i wstążki, a obok nich ustawili się t. zw. rodzice chrzestni dzwonów oraz celebrujący ks. biskup Weber w gronie licznego duchowieństwa. W uroczystości tej wzięli także udział fundatorowie tych dzwonów, pp. Rybiccy, przezacni staruszkowie z Królestwa Polskiego, którzy już trzecią ofiarę hojną składają na ołtarzu Matki Boskiej Kochawińskiej, a nadto złożyli nową hojną ofiarę w kwocie 500 zł. na początek i zadatek przyszłej koronacyi tutejszego cudownego obrazu. Oby niezwykli ci w naszych czasach dobrodzieje tutejszej świątyni znaleźli co prędzej licznych naśladowców, bo przybytek w Kochawinie, skazany jedynie na ofiarność publiczną, ma jeszcze liczne braki, zanim ustroi się w szatę odświętną na przyszłą, a daj Boże jak najprędzej swą koronacyę! — Wśród wybitnych uczestników tej uroczystości byli: pani prezydentowa Tchórznicka, baronowa Romaszkanowa, bar. Hel. Szymonowiczowa z Bukowiny, hr. Karol Dzieduszycki marszałek powiatu stryjskiego, starosta z Żydaczowa p. Niewiadomski, pp. Baliccy z Wykot, p. Jordanowa z Krakowa i w. i.

Przybytek Kochawiński, dzięki nieustannym zabiegom miejscowego pasterza ks. Jana Trzopińskiego, zyskał w bieżącym roku dwa nowe boczne ołtarze, które przyozdobiły pięknie puste niemal dotąd ściany świątyni, a wspomniane trzy dzwony harmonijne roznosić odtąd będą chwałę Maryi w dal i w szerz po obszernej ziemi żydaczowskiej. *E. B.*

Protest. Urzędowa Rosya święciła w ubiegłym tygodniu radosną dla niej ćwierćwiekową rocznicę „przyłączenia" unitów ziemi chełmskiej i podlaskiej do cerkwi prawosławnej. Przeciw temu tryumfowi brutalnej siły nad najświętszemi uczuciami religijnemi, przeciw tej pamiątce rozlewu krwi w Pratulinie, Drelowie i Polubiczach, — ruscy teologowie duchownych seminaryów w Galicyi ogłosili uroczysty protest. Jak zapewnia *Ruślan*, na proteście tym położyli swe podpisy także lwowscy teologowie-moskalofile w liczbie dziesięciu, lecz zasięgnąwszy informacyi poza murami grecko-katolickiego seminaryum, podpisy cofnęli. Na ogólną liczbę wychowańców lwowskiego gr.-kat seminaryum 204, ma być — wedle wspomnianego dziennika ruskiego — 54 moskalofili.

Wyścigi cyklistów urządzone przez lwowski klub cyklistów odbyły się wczoraj i wypadły ku chwale Lwowian. Co prawda, pozalwowskich konkurentów o nagrodę było tylko 6, a to trzech z Krakowa i trzech ze Stanisławowa. Biegów było ośm. Palmę pierwszeństwa zdobył p. Julian Krupski, gdyż tylko on otrzymał dwa medale złote; zresztą nikt takiej nagrody nie uzyskał. Potem najszczęśliwszym był p. W. Sozański, zdobył bowiem dwa wielkie medale srebrne i trzy małe; następnie p. Leon Oniewicz ozdobiony srebrnymi medalami: dwoma wielkimi i jednym małym; dalej p. L. Lewicki, któremu przyznano wielki i mały medal srebrny, oraz dwa bronzowe; następnie pp. Eug. Gołąb i Alfred Wróblewski ozdobieni medalami srebrnymi wielkim i małym; p. Józef Paget dostał wielki medal srebrny, a p. Kazimierz Oniewicz dwa bronzowe. Nadto z Lwowian otrzymał jeszcze p. Krupski trzy medale, a to wielki srebrny, mały srebrny i bronzowy. To są nagrody Lwowian. Z gości otrzymali Krakowianie: p. Bauer oba medale srebrne i bronzowy, a p. Marek Schlosser medal srebrny mały.

Rozmowa cesarza Wilhelma z Sullivanem. Cesarz Wilhelm był tydzień temu w Berlinie na przedstawieniu „Mikada", na którem dyrygował na zaproszenie monarchy sam kompozytor Sullivan. Po przedstawieniu cesarz rozmawiał z słynnym kompozytorem i rozmowa zeszła nawet na tory polityki. Sullivan zachęcał cesarza, by przybył do Anglii, gdzie znalazłby niezwykle serdeczne przyjęcie. „Dwaj mężowie są — mówił Sullivan — u nas popularni, t. j. lord Roberts i wasza cesarska mość". Cesarz, widocznie zadowolony, odpowiedział: „Lord Roberts, to mąż dzielny. Podziwiam go z całego serca; oddał on swojej królowej wielkie usługi". Na to Sullivan: „Obok lorda Robertsa Anglia wdzięczną jest waszej cesarskiej mości. Anglia wie, ile ma waszej cesarskiej mości do zawdzięczenia". Cesarz odpowiedział: „Cieszę się, iż w Anglii wiedzą, jak wielką wagę przywiązuję do przyjaźni z Wielką Brytanią i że przyjaźń tę cenią. Być może, że przybędę do Coves". Sullivan zauważył: „Tak; ale stamtąd do Londynu. My, Anglicy, jesteśmy na zewnątrz zimnymi; ale waszą cesarską mość przyjmiemy, jak jeszcze żadnego monarchę".

Po rozmowie tej cesarz Wilhelm wręczył Sullivanowi kosztowny pierścień.

Rozrywki i widowiska na wystawie paryskiej. Jest ich bez liku, a podzielić je można na dwie główne kategorye. Do pierwszej należą muzea (w rodzaju pałacu kostyumów, o którym niedawno pisaliśmy); panoramy: których jest spora ilość; instalacye o charakterze narodowym, jak „wioska szwajcarska“, „Andaluzya za czasów Maurów“, „Wenecya w Paryżu“, dalej obserwatorya astronomiczne, akwaryum itd. Do drugiej kategoryi należą teatry i cafés chantants. Pierwsza kategorya rozrzucona jest po całym niemal placu wystawowym, druga ogniskuje się głównie w „ulicy Paryzkiej“.

Owa „ulica Paryska“ przedstawia, zwłaszcza wieczorem, czarujący widok. Z obu stron cienistej alei piętrzą się gmachy i wille najróżnorodniejszych struktur, połyskując jaskrawem światłem. Wśród zieleni liściastego stropu, kryją się tysiączne lampki, mające kształty barwnych kwiatów. Zda się, gdy błysną ogniem, iż zakwitły jakieś fantastyczne rośliny z bajki cudownej... Na balkonach owych pałacyków dziwacznie postrojeni panowie i panie zapraszają przechodzących do środka. Tu prawią niebywałe rzeczy o nadzwyczajnym teatrze maryonetek, tam oto znowu popisują się w „Roulotte“ śpiewacy paryscy, dalej „maison du rire“, ulepszony kinematograf, teatrofony... Czego bo tam nie ma! A wszędzie trzeba płacić za wejście, i płacić dość drogo. Największy ścisk przed „teatrem autorów wesołych“ (théatre des auteurs gais).

I nie dziw, iż przechodnie zatrzymują się przed nim dłużej! Na niskim balkonie dwudziestu dwóch artystów obojga płci, w olśniewających kostyumach cyrkowych. Cała ta banda wali w bębny, wrzeszczy, śmieje się, sypie dowcipami. — Taka „parada“ przed każdem przedstawieniem trwa dobry kwadrans. Wszyscy artyści zachęcają kolejno publiczność, by nie omijała jedynej, świetnej, najświetniejszej sposobności. Doskonały humor artystów zapowiada widowisko wesołe. Wstęp kosztuje 3 franki. Na afiszu figurują cztery jednoaktówki znanych autorów, między innemi Wolffa i Courteline'a. Kurtyna się podnosi, następuje dowcipny, lecz krótki dyalog między panią, panem i pokojówką. Nazywa się to „les casseurs d'assiettes“, a trwa tylko pięć minut. Znów zasłona idzie w górę, jakiś transformator prezentuje się kolejno, jako Sarah Bernhard, Coquelin, Mounet-Soully, Otero. Kurtyna spada i nie podnosi się więcej — panie i panowie, raczcie opuścić salę! Na balkonie nowa „parada“, huczna i krzykliwa, nawołuje nowych widzów. Jakto: a dwie drugie sztuczki, zapowiedziane przez afisz? Odegrane zostaną na następnem przedstawieniu, które rozpocznie się za kwadrans, a na które już możecie kupować przy kasie bilety po 3 franki!

Paryżanie, nie nawykli do takich drwin i wyzysku, protestują. Są jednak w znacznej mniejszości; przeważna część pnbliczności to cudzoziemcy, nie śmiący upominać się o swe prawa. Sala opróżnia się, przedstawienie trwało dwadzieścia pięć minut. Trochę za krótko za trzyfrankowy bilet.

Spekulacye żydowskie. Tygodnik *Żyd*, wydawany dla drobnych handlarzy w Królestwie polskiem tak się wyraża o handlowych spekulacyach żydów: „Wszystko u nas dzieje się, jak w stadzie, jak podczas zarazy... Gdy jeden zarobił na cukrze to cały świat żydowski spekuluje na cukrze... Rabini, mełamedzi, belfrowie, kupują kwity cukrowe... Nagle na „podgiełdzie“ zaczyna się gra w akcye, potem idą domy, place, także akcye kolejowe!... Wszyscy zarabiają- potem krach! wszyscy bankrutują... koło się obraca, dziś bogacz, jutro żebrak... dziś na gumowych kołach, jutro „płajta“ i krycie pod workami w żydowskiej biedce! Aby żyć,..“

Tak jest rzeczywiście. Nam się jednak zdaje, że nie tylko żydzi tak postępują, ale wszyscy spekulanci.

Zmarli. We Lwowie Józefa z Minasowiczów Kalitowa, wdowa po inżynierze kolejowym, lat 55. — W Krakowie Ignacy Stawarski, zasłużony pedagog, emer. dyrektor gimnazyum św. Anny, lat 80. — W Stanisławowie Wanda ze Zborowskich Sosnowska, żona urzędnika Banku austro-węgierskiego, lat 19. — We Lwowie dr. Cypryan Tokarski, lekarz, lat 83; Rudolf Mann, znany bandarzysta, zmarł wczoraj nagle na udar sercowy, w wieku lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Dowód.

— Ten Barcikiewicz, to osioł skończony!

— Przepraszam, nie pozwolę tak mówić o nim; onegdaj pożyczył mi pięćdziesiąt koron.

— No, więc widzisz, że mam słuszność,

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Posłowie na wakacyach“, krotochwila w 3 aktach Pawła Ferier, tłómaczył Jarosław Pieniążek. We wtorek (wznowienie) „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach Aleks. Bissona, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. We środę „Lygia“, sensacyjna sztuka w 5 aktach James Barretta. We czwartek (wznowienie) „Sprawa kobiet“, komedya ze śpiewami i tańcami w 3 aktach M. Bałuckiego, gościnny występ K. Kamińskiego. W piątek „Posłowie na wakacyach“. W sobotę (wznowienie) „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Hermana Sudermana, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego w roli Kesslera. W niedzielę (wznowienie) „Urzędowa żona“, sensacyjna sztuka w 5 aktach Savage'a, występ Kazimierza Kamińskiego, w roli pułkownika Lenoxa.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami, Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata, Niezapominajki, sens. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Onegdaj i wczoraj odbyły się drugi i trzeci gościnny występ p. Kamińskiego i znów, jak zawsze, przy szczelnie zapełnionej widowni. W sobotę grał on w sztuce francuskiego pisarza Brieux „Córki pana Dupont“, a w niedzielę w Maskoffa „Tamten“.

Pisać osobno godzi się właściwie tylko o sobotniem przedstawieniu, gdyż tam w roli Antoniego Meraut wystąpił p. Kamiński u nas po raz pierwszy. Ten Antoni jest mężem najmłodszej z córek p. Dupont. Dla przypomnienia dodajemy, że sztuka ma tendencyę wykazać, że w małżeństwie opartem na fałszu i interesie materyalnym nie ma szczęścia, ale równie nieszczęśliwe są stare panny lub kobiety, które miłość swoją coraz to komu innemu sprzedają. Tak fałszywie ufundowanem jest właśnie małżeństwo Antoniego i córki p. Duponta. Ona na rozkaz ojca udaje, że ma wyższe aspiracye, że jest wykształconą, bogatą, no a wreszcie, że i kocha Antoniego, a on udaje, że też się rozumie na wyższych rzeczach, że ma wuja milionera i że namiętnie kocha ją. Ze wszystkiego tego nie zostaje po ślubie nic. Ona, dla której jedyną pobudką do zamążpójścia było zostanie matką, zniechęca się, gdy po kilku miesiącach pożycia z mężem nie ma nadziei nią zostać. On zaś, nie mając dla niej nic, krom zwierzęco zmysłowego popędu, obchodzi się z nią brutalnie, o ile ona nie chce mu się dostrajać do metody towarzyskiej, pełnej obłudy, ale potrzebnej mu do karyery.

Owóż p. Kamiński miał tutaj dosyć trudne zadanie, ile że Brieux w roli Antoniego dał tylko postać niejako pomocniczą. Jest to człowiek młody, obdarzony pewną dozą sprytu, ale w gruncie płaski życiowy komedyant z przymieszką zmysłowości. Pan Kamiński zrobił tę postać żywą, t. zn. nietylko wszystko, co Antoni czyni i mówi, wypowiedział i wykonał tak, że się to odrazu tłómaczyło, ale zindywidualizował rolę, czyli ponadawał jej pewne cechy odróżniające Antoniego stale od reszty ludzi. W sztuce samej w dyalogach mało pod tym względem wskazówek, a indywidualizacyi dokonał p. Kamiński w wielkiej części na własną rękę. Wszedł on na scenę jako elastyczny, szczupły, dość wysoki, gładko wygolony młodzieniec, z niespokojnymi ruchami, z nerwowym wyrazem twarzy, urywanym sposobem mówienia i roztrzepany. Ale widać było, że roztrzepanym jest tylko dlatego, iż stara się równocześnie widzieć, słyszeć i zrozumieć wszystko, aby wiedział, gdzie i jakie kłamstwo ma zastosować wobec ludzi, z którymi ma się spowinowacić. Ten ton utrzymuje p. Kamiński przez całą sztukę, modyfikując go tylko odpowiednio do zmian sytuacyi. Doskonale też wyglądają te momenty, w których gniew lub zmysłowość rozrywają skorupę towarzyskiej obłudy i przez rysy w niej wybucha, nagle wstrząśnięty do dna całkiem pospolity egoizm. Ani odrobiny nie było w tem wszystkiem patosu, tylko wszędzie samo przekonanie. Antoni był przekonanym zarówno o potrzebie tego, co mu dyktował gniew, jak o potrzebie obłudy, tak, że nawet wówczas, gdy udawał np. wobec żony wzruszenie zaraz po wybuchu passyi, czynił to z taką miną, jaką ma ojciec, gdy np. dziecku dla jego własnego dobra mówi jakąś nieprawdę. Słowem stworzył p. Kamiński postać taką, że każdy słuchacz zrozumieć musiał jej cały duchowy mechanizm. Było zaś to tem trudniej, że indywidualizował postać na własną rękę i że Brieux jako wróg społecznej i towarzyskiej obłudy, dość grubo nakłada barwy, tak, że trudno je zharmonizować i zlać w jednolitą całość pod względem roboty aktorskiej. Dlatego łatwo wpada się w patos i tam, gdzie mówić mają tylko osoby sztuki do siebie, aktor, który zna sztukę i jest pod wpływem autora, zaczyna słowom roli ni stąd ni zowąd nadawać odcień pessymizmu i ironii, co zarazem i brzmieć musi obco i niepotrzebnie uprzeda przyszłość.

Publiczność, ubawiona świetnie, nagradzała ulubionego artystę szczerymi oklaskami, a wczoraj wzruszała się znowu grą jego w roli pułkownika Korniłowa, którą p. Kamiński zdobył sobie szeroką a dobrze zasłużoną sławę. *S. W.*

* **Pomniki Krakowa** Maksymiliana i Stanisława Cerhów z tekstem dra Feliksa Kupery. Kraków-Warszawa 1900. Wspaniałego tego dzieła w którem tekst historyczno-archeologiczny walczy o lepsze z reprodukcyami pomników wyszedł zeszyt czwarty. Zawiera gotyckie i barokowe dzieła rzeźby i architektury z XV i XVI stulecia wraz z ich opisem. To wszystko, co powiedzieliśmy o wartości i zaletach pierwszych zeszytów tego pomnikowego wydawnictwa odnosi się i do tego zeszytu, przynoszącego nowy, cenny materyał badań naszej przeszłości, o ile ona zachowała się w pomnikach podwawelskiego grodu.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 16 czerwca.

(Z.). Obroty całego tygodnia zamknięto dziś w słabem usposobieniu. Sfery giełdowe zaniepokojone były doniesieniem z Szangaju o wylądowaniu świeżych wojsk rosyjskich na terytoryum chińskiem, czekano więc na wiadomość, jak zagraniczne giełdy zapatrują się na ten wypadek. Tymczasem zagraniczne targi wcale nie brały go tragicznie, a w Berlinie wprost powątpiewano w prawdziwość owego doniesienia z Szangaju. Interwencya potężnych firm niemieckich zdołała zapobiedz dalszej derucie na targu walorów górniczych i wytworzyć dziś nawet stosunkowo dosyć znaczne polepszenie się ich kursu. Z naszych walorów na pierwszy plan wybiły się akcye Statsbahnu. Kupowali je bowiem nietylko miejscowi spekulanci, ale także arbitraż berliński, dzięki czemu kurs ich podniósł się o 6 koron. — Ostatnie doniesienia o stanie zasiewów na Węgrzech brzmią dosyć pomyślnie, co wpływa dodatnio na targ walorów kolejowych. Między zarządem kolei południowej a grupą rotszyldowską toczą się rokowania o zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej w sumie 50 milionów franków w 4-procentowych pryorytetach. Emisya tych pryorytetów odbyć się ma niebawem, może jeszcze w czerwcu. Także kolej północna zamierza zaciągnąć w ciągu tego lata pożyczkę pryorytetową w sumie 7½ miliona złr., przeznaczoną również na inwestycyę. — Wielkie rozczarowanie wywołało w Niemczech ogłoszenie bilansu banku niemiecko-azyatyckiego za rok ubiegły. Podczas gdy bowiem za rok 1898 bank ten wypłacił dywidendę 10%, to za rok ubiegły płaci tylko 6%. Nie tak więc świetnie idą interesa w Chinach, jak się tego Niemcy spodziewali.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 707·75, węgierskie 726·00, Anglobanki 281·50, Uniony 578·00, Bankvereiny 506·50, Länderbanki 441·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 536·00, Elbethale 479·00, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·50, austryacka złota 116·15, austr. renta wal. kor. 97·30, węgierska złota 115·85, węgierska renta wal. kor. 91·35, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·72, ruble 2·56—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 czerwca.

Co do stanu urodzajów, ostatnie sprawozdania z południowej Rosyi są mniej pomyślne, lecz w Europie środkowej, na zachodzie i w Ameryce, stan ich polepszył się w ostatnim czasie. Notowania terminowe na giełdach zbożowych obniżyły się znacznie, a ze względu na to, że konsumenci zachowują się wyczekująco i żadnych nie robią zapasów, przez co odbyt na zboże gotowe jest nader trudny.

Na targu dzisiejszym zupełny panował spokój, żadne większe transakcye miejsca nie miały, lecz ceny nie uległy przytem dalszej zniżce.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·50 K., czerwoną 7·25 do 8·50 K.. żółtą 7·30 do 8.50 K., żyto 6·50 do 7·— K.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 5·75 do 6·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** zarządu targowego ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie z odbytego targu na Prądniku białym dnia 13go czerwca. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 183 sztuk bydła. Wołów 157, buhai 9, krów 17, świń —, cieląt —. Notowano ceny: Za woły koron: 58—66, buhai 61.—, krowy 160—180, świnie —, cielęta —. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Żeleński 58—62, Alter Stein 64—66, Pessel 60 do 65, Mayer 60—64, Zahler 65. Targ bardzo ożywiony, wszystko sprzedano.

Sport.

Podczas wyścigów konnych w Budapeszcie odbyła się też licytacya roczniaków czystej krwi w Kisber, stadzie rządowem węgierskiem. Za 9 koni zapłacono 43.800 K., więc w przecięciu po 4.864 K. za sztukę. Najwyższą cenę 9.900 koron zapłacił br. Springer za ogiera po Gaga od Peeress.

* * *

Sprostować musimy doniesienie pomieszczone w kronice w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu*, jakoby wielki bieg paryski wygrał był „Melibee“ a drugim był „Fragoletto“. Nie chodzi tu wcale o „Grand Prix du Paris“ (200.000 franków) ale o wielki paryski bieg myśliwski z nagrodą 120.000 franków, który rozegrał się w Auteuil pod Paryżem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Sofia 17 czerwca. W dystrykcie warmeńskim chłopi stawili opór urzędnikom podatkowym przy sporządzaniu rejestru dziesięcinnego. Zarekwirowany szwadron konnicy dał ognia. 30 ludzi jest rannych. Chłopi zabili 2 oficerów i pouciekali. W dystrykcie warneńskim i szumlańskim stan oblężenia.

Rzym 17 czerwca. Wczoraj otwarto nową sesyę parlamentu mową tronową, która zaznacza, że rozbrat między większością i mniejszością izby, który uniemożebnił prawidłowe obrady, skłonił króla do odwołania się do wyborców. Kraj dokonaniem wyborów wydał już swój werdykt, a król żywi otuchę, że parlament znajdzie odpowiednie środki do spełnienia swych najważniejszych zadań. Dalej mowa tronowa stwierdza, że znakomite stosunki, jakie łączą Włochy nietylko ze sprzymierzonemi, ale ze wszystkiemi wogóle mocarstwami, dają im pewność, że interesy kraju na wszelki wypadek będą skutecznie popierane. Następnie mowa wspomina o najpilniejszych pracach, których załatwienie wymaga koniecznie regularnego funkcyonowania parlamentu. Król apeluje przeto do dobrej woli wszystkich mężów, oddanych ojczyźnie i koronie. Monarcha dotrzyma święcie przyrzeczenia, jakie dał, że instytucye państwowe nie upadną, i musi bronić tych instytucyj od wszelkiego niebezpieczeństwa. Mowa wyraża w końcu życzenie i nadzieję, że wszyscy członkowie izby współdziałać będą w oczekiwanych przez kraj płodnych pracach legislatywy, ożywieni jednomyślną chęcią służenia najwyższemu dobru ojczyzny.

Prezydentem nowej izby wybrano kandydata rządowego Gallo 242 głosami, dep. Bianchieri otrzymał 214 głosów. Opozycya przyjęła rezultat wyborów wielkim hałasem.

(Otrzymane dziś).

Praga 18 czerwca. Ze strony wiarogodnej zaprzeczają doniesieniu jednego z tutejszych dzienników, jakoby minister Rezek w mowie z posłami młodoczeskimi miał grozić, że projekt ustawy językowej będzie przeprowadzony na podstawie § 14, oraz jakoby posłowie ci wyrazili imieniem komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego żal, że dr. Rezek, jako minister-rodak, nietylko nie stał na straży interesów narodu czeskiego, lecz owszem zwrócił uwagę rządu na drażliwe punkta czeskiej polityki. Przeciwnie, w toku rokowań ministra z owymi posłami ujawnił się przyjazny stosunek p. Rezeka z młodoczechami i z konserwatywną wielką posiadłością.

Wiedeń 18 czerwca. Cesarz wystosował do komendanta marynarki admirała Spauna pismo odręczne, w którem składa mu życzenie z okazyi 50-letniego jubileuszu służbowego i nadaje w uznaniu wieloletniej znakomitej służby wielką wstęgę orderu Leopolda. Pismo odręczne kończy się słowami: Oby Pan działając i nadal na czele mojej dzielnej marynarki wojennej nietylko trzymał wysoko jej przesławne tradycye, lecz mógł ujrzeć także odpowiedni wymaganiom czasu rozwój floty ku pomyślności i dobru ojczyzny.

Wiedeń 18 czerwca. O dwóch posiedzeniach komitetu wykonawczego czeskich posłów, odbytych w dniach 15 i 16 bm., wydano komunikaty. Stwierdzają one jednomyślne pojmowanie politycznej sytuacyi i jednogłośnie powziętą uchwałę tej treści, że rozstrzygnięcie co do dalszego postępowania pozostawia się pełnemu stronnictwu.

Rzym 18 czerwca. Król zamianował 47 nowych senatorów, między tymi ambasadora w Londynie de Renzis di Montanaro.

Popolo Romano zaprzecza stanowczo pogłoskom, o rychłych rzekomo zmianach w gabinecie.

Papież dopełnił wczoraj niepraktykowanej od roku 1870 ceremonii poświęcenia różnych przedmiotów religijnych. Stan zdrowia Papieża jest wyborny.

Baku 18 czerwca. W tutejszych szybach naftowych wybuchł pożar, który zniszczył przeszło 60 wież wiertniczych. Szkody są bardzo znaczne.

Paryż 18 czerwca. Zmarł tutaj książe Franciszek Joinville, młodszy brat księżnej Klementyny sasko-koburskiej (matki księcia Ferdynanda bułgarskiego) a trzeci z rzędu syn króla francuskiego Ludwika Filipa.

Kraków 18 czerwca. W nocy z soboty na niedzielę popełniono znaczną kradzież w mieszkaniu hrabiny Zofii Zamojskiej przy ulicy Straszewskiego. Skradziono kosztowności za kilka tysięcy. Złodziej wlazł od ulicy przez okno pierwszego piętra.

Kraków 18. czerwca. Strejk asystentów, pomocników i elewów na klinice chirurgicznej prof. Kadera istotnie wybuchł. Zarzucają temu profesorowi głównie złe obchodzenie się z nimi oraz podnoszą inne zarzuty naukowej natury.

Budapeszt 18 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego oświadczył prezydent ministrów Szell, że ponieważ sesya austryackiej Rady państwa została zamkniętą, więc byłoby obecnie bez celu obradować nad ustawą kwotową, dlatego też rząd cofa przedłożenie kwotowe. Na końcu dzisiejszego posiedzenia sesya sejmu węgierskiego zostanie odroczoną do 8 października.

Wiedeń 18 czerwca. *Corresp. Wilhelm* donosi: Hrabina Lonyay, która ze swym mężem zamierzała udać się do Wallsee w odwiedziny do arcyks. Maryi Waleryi, wśród podróży prawdopodobnie z powodu wielkich upałów nagle zasłabła. Musiano tedy podróż w St. Pölten przerwać. Pospieszono natychmiast z lekarską pomocą. Dziś nad ranem stan hrabiny o tyle się polepszył, że mogła ona powrócić do Waldburga.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Waszyngton 18 czerwca. Wiadomość agencyi telegraficznej Laffana o rzekomem zburzeniu domu poselstw w Pekinie i zamordowaniu tamtejszego posła niemieckiego nie została dotychczas urzędownie stwierdzoną i nie wydaje się zbyt prawdopodobną. Powodem wielkiego zaniepokojenia jest to, że od przedwczoraj nie ma żadnej wiadomości od admirała Kempffa. W razie gdyby połączenie z Kempffem nie nastąpiło w jak najkrótszym czasie, rząd wyszle wojsko z Manilli celem wzmocnienia amerykańskiego oddziału w Chinach.

Szanghai 18 czerwca. Słychać, że 10.000 chińskich żołnierzy zbiegło z pod swoich sztandarów i przyłączyło się do bokserów.

Berlin 18 czerwca. Od konsulatu niemieckiego w Czifu nadeszła depesza z uwiadomieniem, że tam nic zgoła nie wiadomo o zburzeniu domu poselstwa niemieckiego w Pekinie i zamordowaniu posła. Pomiędzy Czifu a Tientsinem nie ma połączenia telegraficznego, a w Czifu wiadomo tylko to, że 2.000 wojsk zagranicznych znajduje się w marszu do Pekinu.

Paryż 18 czerwca. Depesza nadesłana tutaj z francuskiego konsulatu w Honkong nie wspomina ani słówkiem o zburzeniu poselstw i zamordowaniu posła niemieckiego w Pekinie, donosi tylko o spaleniu przez rokoszan domów misyi protestanckich w dzielnicy Pekinu, zamieszkałej wyłącznie przez Chińczyków.

Szanghai 18 czerwca. Banki chińskie w Czinkiang zamknęły swoje biura z obawy przed napadem bokserów. W Czifu panuje spokój.

Tientsin 18 czerwca. Boxerzy podpalili 3 kaplice i zburzyli 2 mosty kolejowe, pomiędzy Tientsinem a Langfang. Jak słychać, Czungliyamen pozwolił, ażeby najwyżej 1200 żołnierzy zagranicznych wkroczyło do Pekinu.

Londyn 18 czerwca. Podług doniesień dzienników, spaliła się katedra w Pekinie.

Londyn 18 czerwca. „Telegraph Compagnie“ donosi, że nie ma już zgoła żadnego połączenia telegraficznego Londynu ani z Pekinem ani z Tientsin'em.

Daily Mail ogłasza telegram z Kobe donoszący, że Japonia postanowiła wysłać do Chin 3000 ludzi.

Londyn 18 czerwca. *Times* donosi z Pekinu co następuje: Ubiegłej nocy powtórzyły się rozruchy przeciw cudzoziemcom. Kilka z najpiękniejszych budynków wschodniej części miasta spalono. Kilkuset Chińczyków chrześcijan, służących u chlebodawców Europejczyków, zostało zamordowanych. Wszyscy poddani europejscy pozostają odtąd pod ochroną osobnych straży, wydzielonych z wojsk zagranicznych. Zdaje się, że z Europejczyków podczas tych rozruchów nikt nie został zraniony.

Londyn 18 czerwca. „Biuro Reutera“ zostało upoważnione do doniesienia, że Japonia wysyła oddział żołnierzy do Taku z rozkazem współdziałania solidarnie z wojskami mocarstw europejskich.

Berlin 18 czerwca. Niemiecki konsul z Czi-Fu telegrafuje, że w Taku odbywa się w tej chwili walka artyleryjska pomiędzy fortami chińskiemi a okrętami mocarstw.

Berlin 18 czerwca. Biuro Wolfa donosi: Od niemieckiego konsula w Czi-fu nadeszła dziś rano następująca depesza: Japoński torpedowiec przyniósł wiadomość, że poselstwa zagraniczne w Pekinie zostały uwięzione (naturalnie przez Chińczyków).

Londyn 18 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, godzina 10-ta wieczór: Telegraficzne połączenie z Tientsinem ciągle jest przerwane. Obecnie wszystkie linie telegraficzne do Pekinu i Tientsinu są zniszczone. Konsulowie zebrali się na konferencyę, celem zastanowienia się nad środkami dla ochrony obcych poddanych; ponieważ stwierdzono, że na razie nie grozi niebezpieczeństwo i wicekról gwarantuje bezpieczeństwo cudzoziemców, nie uchwalono żadnych nadzwyczajnych środków.

„Biuro Reutera“ donosi z Honkong pod datą 16 bm.: Telegram z Wutszou w prowincyi Kwangsin donosi, że grozi tam wybuch powstania. W Bunczou przyszło do bójek; stu obcych poddanych uciekło do Wutszou. 5000 powstańców zgromadziło się w Kweisi. Kilka oddziałów powstańczych przemaszerowało dnia 11-go bm. przez Wutszou udając się do Kweisi.

Wojna w Afryce.

Londyn 18 czerwca. *Times* donosi z Laurenco Marquez 17. bm. Prezydent Krüger przeniósł swą główną kwaterę do Akmaar koło Nelspruit.

Londyn 18. czerwca. Z Sheeperneck telegrafują: dnia 14. bm. wojska Boerów posunęły się przeciw Fichsburgowi, zostały jednak odparte przez artyleryę angielską. Odtąd panuje zupełny spokój.

Z Laingsneck donoszą: około 100 Boerów w Volksrust poddało się. Nastały wielkie zimna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. Hr. B. Stecki z Środopolic. Hr. Bogusz z Podola ros. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Dr. Drahanowski z Kamionki Str. M. Miliński z Gródka. K. Ujejski z Pawłowa. W. Skibniewski z Kamieńca pod. Dr. J. Walewski z Nossowa. Br. C. Saamen z Gracu. S. Jakubowski z Zabawy. P. Bietkowski z Dąbrówki. Dr. J. Sosnowski z Dynowa. K. Hołubowicz z Rzeszowa. N. Romański z Krakowa. K. Mikulicz z Kijowa. M. Radecki z Odessy. Dr. J. Schmiedt z Tarnopola. Hr. M. Hardenberg z Wrocławia.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 18 czerwca. L. Kiełbińska z Odessy. S. Homolacs z Kutkorza. M. Podlewski z Czernicy. J. Rosenthal i B. Hauslich z Wiednia. C. Trembałowicz z Przemyśla. T. Bönisch z Sanoka. H. Bondy z Skalitz. W. Szumski z Warszawy. K. Działyński z Kijowa. S. Borysiewicz z Bogumina. Z. Kmatowicz z Krzemieńca. K. Kaliński z Paryża. W. Gnatowicz z Manheim. K. Zamłynowski z Rumunii. T. Kołaczkowski z Jass.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 17 czerwca. R. Sum Sumczyński z Wiednia. H. Czajkowski z Bóbrki. A. Burhardt z Kijowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Dr. St. Horoszkiewicz z Krakowa. Z. Rottler z Choporowa. E. Terosiewicz z Brodek. St. Smolański z Warszawy. N. Krontikow z Petersburga. W. Machalski z Kołomyi. Dr. E. Lorsch z Stanisławowa. W. Zawistowski z Kupczyniec. M. Godziemba z Żytomierza. A. Sawin z Radziwiłłowa. Dr. L. Wilson z Kopyczyniec. E. Renné z Paryża. J. Kapelusz z Starych Brodów. T. Jaskólski z Podola. J. Skibniewski z Balic. M. Salmanowicz z Litwy. K. Poklewski z Rosyi. T. Bednarski z Krakowa. K. Śliwiński z Schodnicy. J. Niemczewska z Krakowa. K. Markowski z Warszawy. A. Wolański z Wołynia. N. Barber z Suczawy. K. Krokowski z Jagielnicy. Dr. R. Siebenschein i F. Schindelar z Wiednia. K. Damulewicz z Łańcuta. Hr. M. Rey z Przyborowa. M. Szaibowa z Hnizdyczowa. J. Seeligmann z Nowosiółki przedniej.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali do Lwowa 18 czerwca. Wł. Pogonowscy z Łopuszki. Dr. Heyne z Złoczowa. Fr. Ławrocki z Tarnawy Niżnej. K. Nigrin z Kossowa. Por. Meisels z Sassowa. A. Grossowa, A. Charnotowie z Krakowa. P. Goldner z Tarnowa. E. Malina z Trościańca. Dr. Wiglicki z Czerniowiec. J. Krzywanek z Horzowic. J. Zwolski z Bryniec. P. Łuccy z Mełny. P. Puniccy z Dobromila. Dr. Rappe z Sambora. J. Friedmann, R. Röck z Wiednia. Fr. Koschmider z Opawy. P. Szwejger z Zakopanego. Br. Gorczak z Sławuty (Rosya). M. Frankowska, E. Jawszyc z Warszawy. K. Smagowicz z Podola ros. A. Ciszewski z Poznania. S. Radzicki z Królestwa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za okazany współudział i oddanie ostatniej posługi śp. Julianowi Horoszkiewiczowi składa pozostała rodzina wszystkim serdeczne podziękowanie.

Lwów 18 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 671.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 93·20, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·30 do 118·90.

Wiedeń 18 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 28·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 44·40.

Berlin 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·00.

Paryż 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris“) 24·55.

Wiedeń 18 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·69—7·70, na jesień 8·03—8·04; żyto na maj-czerwiec 7·10—7·15, na jesień 7·22—7·23; kukurudza na maj-czerwiec 5·84—5·85, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·90—5·91, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—6·03; owies na maj-czerwiec 5·40—5·42, na jesień 5·49—5·50; rzepak na sierpień-wrzesień 13·20—13·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 18 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·78—7·79; żyto na październik 6·83—6·84; owies na październik 5·12—5·13; Kurudza na lipiec 5·69—5·70, na maj 1901 r. 4·90—4·91; rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojna. Pogoda: po deszczu wypogadza się.

DRUGIE ZWYCZAJNE
WALNE ZGROMADZENIE
AKCYONARYUSZÓW
GALICYJSKIEGO AKCYJ. TOWARZYSTWA
dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi
odbędzie się
we wtorek dnia 3 lipca 1900, o godzinie 4 po południu
w gmachu Banku hipotecznego we Lwowie, przy placu Halickim l. 15.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej o czynnościach Towarzystwa i przedłożenie zamknięcia rachunków za rok 1899/1900.
2. Sprawozdanie rewidentów rachunkowych i uchwała nad wnioskiem tychże.
3. Uchwalenie dywidendy za rok 1899/1900.
4. Oznaczenie wysokości kwoty całej renumeracyi dla Dyrekcyi (§ 19 statutu)
5. Wybór 2 członków Rady zawiadowczej (§ 12 statutu).
6. Oznaczenie wartości znaków obecności dla członków Rady zawiadowczej (§ 18 statutu).
7. Wybór 2 rewidentów rachunkowych na rok 1900/1901 (§ 32 statutu).

Panowie P. T. Akcyonaryuszy, którzy mają zamiar wziąć udział w tem Zgromadzeniu, zechcą stosownie do § 25 statutu Towarzystwa swoje akcye wraz z bieżącemi kuponami złożyć najpóźniej do 25 czerwca 1900 w kasie depozytowej Banku hipotecznego we Lwowie, gdzie otrzymają karty legitymacyjne, uprawniające do wstępu na rzeczone Walne Zgromadzenie.

We Lwowie, dnia 16 czerwca 1900.

Prezes Rady zawiadowczej
Tchorznicki.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.